

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/127171,Mecenas-Jerzy-Kurcysz-legendy-slaskiej-adwokatury.html>



BIOGRAM / BIOGRAFIA

Mecenas Jerzy Kurcysz - legenda śląskiej adwokatury

Autor: JAROSŁAW SZAREK 23.07.2026

Nie minęły dwadzieścia cztery godziny od rozpoczęcia strajku w Kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju 15 sierpnia 1988 r., gdy do katowickiego mieszkania mec. Jerzego Kurcysza wkroczyli dwaj esbecy. Zagrozili, że jeżeli będzie usiłował pojechać do Jastrzębia, zostanie natychmiast aresztowany.

Nie uległ tym groźbom, a jego głos był nieraz słyszany w korespondencjach „Głosu Ameryki” z Jastrzębia, skąd nadawał. Nadal był inwigilowany przez bezpiekę, ale tak było już od czterdziestu lat. Obejmujące kilka epok życie mec. Jerzego Kurcysza jest ilustracją losów polskiej, niepokornej inteligencji XX w. Na świat przyszedł jeszcze pod rosyjskim zaborem, w Łomży, w 1907 r. W dorosłość i początki obiecującej prawniczej, a także politycznej kariery wkraczał w niepodległej Rzeczypospolitej. Ta niestety we wrześniu 1939 r. runęła w starciu z brunatnym i czerwonym totalitaryzmem. Po wojnie, żyjąc przez cztery dekady pod komunistycznymi rządami, starał się ocalić choć część świata, w jakim się wychował, wyrażanego prawością i pracowitością, uczciwością i solidnością.

Prawo, polityka, rodzina

Jego ojciec Stanisław był adwokatem i rejentem, znanym działaczem społecznym w Łomży. Z matką Teresą z Przyremblów jeszcze przed wybuchem I wojny światowej Jerzy odwiedzał jej stryjecznego brata ks. Stanisława Przyrembla, proboszcza parafii św. Jana Chrzciciela w Carskim Siole. Został on w 1929 r. aresztowany przez bolszewików, skazany na dziesięć lat poprawczego obozu pracy i więziony na Wyspach Sołowieckich. W 1932 r. wymieniono go wraz czterdziestoma więźniami (w tym kilkunastoma księżmi) na sowieckich agentów. Scena powrotu do Ojczyzny i powitania w Baranowiczach wuja wybiedzonego, w łachmanach odcisnęła się mocno w pamięci młodego Jerzego.

Uczestniczył w zakończonych fiaskiem kilkumiesięcznych pertraktacjach dotyczących porozumienia ONR z piłsudczykami, reprezentowanymi m.in. przez wicemarszałka sejmu płk. Bogusława Miedzińskiego. Wtedy też spotkał się z marsz. Edwardem Śmigłym-Rydzem.

Po ukończeniu łomżyńskiego gimnazjum rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Obok nauki oddawał się działalności społecznej i politycznej. Związał się z Młodzieżą Wszechpolską, został prezesem jej Rady Naczelnej. Przez dwa lata kierował akademicką Bratnią Pomocą. Znalazł się także wśród przywódców Obozu Narodowo-Radykalnego ABC, a z końcem 1936 r. wszedł w skład Komitetu Politycznego Organizacji

Polskiej. Wraz z Tadeuszem Gluzińskim i Janem Jodzewiczem uczestniczył w zakończonych fiaskiem kilkumiesięcznych pertraktacjach dotyczących porozumienia ONR z piśsudczykami, reprezentowanymi m.in. przez wicemarszałka sejmu płk. Bogusława Miedzińskiego. Wtedy też spotkał się z marsz. Edwardem Śmigłym-Rydzem.

W ostatnich samorządowych wyborach odrodzonej Polski Jerzego Kurcyusza wybrano do Rady Miejskiej Warszawy. Jego karierę polityczną zahamowały jednak sprawy osobiste – rozstał się bowiem z żoną Heleną z d. Słomińską, córką rozstrzelanego w lutym 1943 r. przez Niemców byłego prezydenta Warszawy Zygmunta Słomińskiego, i związał z Marią Rutkowską z d. Sucheni, dziennikarką pisma „ABC”, żoną działacza ONR Tadeusza Rutkowskiego (zamordowanego w obozie koncentracyjnym w Gross-Rosen).

Po zakończeniu aplikacji adwokackiej w 1936 r. Kurcyusz został członkiem Rady Adwokackiej, pracował w urzędzie rozjemczym do spraw mieszkaniowych w Warszawie, w stołecznych tramwajach i elektrowni oraz zarządzie miejskim, a jego dokonaniem było opracowanie *Kodeksu lekarskiego*.

„Do wolnej Polski nam Powrócić daj!”

Po napaści Niemiec we wrześniu 1939 r., mimo zwolnienia ze służby wojskowej ze względu na słaby wzrok, zgłosił się do wojska na ochotnika, ale nie przyjęto go z powodu braku broni. Wstąpił wtedy do Straży Obywatelskiej i został zastępcą komendanta I Komisariatu. Uczestniczył w ratowaniu rannych z płonących kamienic, brał udział w gaszeniu zbombardowanego Zamku Królewskiego.

W grudniu 1939 r. (...) w Zakopanem zostali aresztowani przez gestapo. Przez dwa tygodnie byli przetrzymywani i przesłuchiwani w „Palace”, siedzibie gestapo. Uratował ich przypadek (...).

Po wkroczeniu Niemców, którzy odcięli społeczeństwu polskiemu dostęp do informacji, zorganizował konspiracyjny nasłuch zachodnich stacji radiowych oraz druk „Biuletynu” zawierającego wiadomości z zagranicy i okupowanej Polski.

W grudniu 1939 r. razem z Gluzińskim, jako wysłannicy ONR do rządu gen. Władysława Sikorskiego, wyruszyli

do Francji. W oczekiwaniu na przewodnika w hotelu w Zakopanem zostali aresztowani przez gestapo. Przez dwa tygodnie byli przetrzymywani i przesłuchiwani w „Palace”, siedzibie gestapo. Uratował ich przypadek – Gluziński starał się o wille po zmarłym we Lwowie ojcu, a Kurcysz był jego prawnikiem, co uwiarygodniły znalezione przy nich dokumenty. Na tej podstawie zostali zwolnieni z nakazem zameldowania się na gestapo w Warszawie.

Oni jednak jeszcze tej samej nocy wyruszyli z kurierem na Słowację. Przechodząc przez tatrzański potok, Gluziński wpadł do wody. Był duży mróz, odmroził sobie nogę i dostał gorączki. Musieli zatrzymać się przez tydzień w Ružomberoku; miejscowy lekarz nie był jednak w stanie mu pomóc. Z wielkimi trudnościami udało im się dotrzeć do Budapesztu, gdzie Gluziński natychmiast trafił do szpitala. Mimo amputacji nogi, zmarł po kilku dniach.

Włoska misja

Z Budapesztu Kurcysz udał się do Francji. Z gen. Władysławem Sikorskim znał się jeszcze sprzed wojny, od czasów studenckich i jako młody adwokat utrzymywał towarzyskie stosunki z jego córką Zofią, bywał w ich domu przy Belwederskiej.

Teraz miał pilnie znaleźć się w Paryżu. W podróż wyruszył z podrobionym paszportem jako siedemnastoletni młodzieniec. Po zameldowaniu się u Naczelnego Wodza złożył obszerny raport o sytuacji w kraju i poprosił o przyjęcie do Wojska Polskiego. Powierzono mu jednak inne zadanie. Został oddany do dyspozycji prof. Stanisława Kota kierującego Ministerstwem Spraw Krajowych. Ten skierował go do Rzymu pod „przykryciem” wicekonsula przy ambasadzie RP i polecił zorganizowanie placówki cywilnej i politycznej łączności z krajem (odpowiednika wojskowych baz łącznikowo-wywiadowczych tworzonych od grudnia 1939 r. przez Komendę Główną ZWZ).

Poznał wtedy Lucianę Gawrońską, córkę jednego z najbogatszych i najbardziej wpływowych Włochów – Alfreda Frassatiego, a żonę polskiego dyplomaty. Posiadanie przez nią paszportu dyplomatycznego, a w Warszawie kamienicy przy Nowym Świecie z kawiarnią „Italia” umożliwiało jej podróże do okupowanej Polski. Z Warszawy nieraz przewoziła kurierskie materiały.

„Pamiętam noc, którą w mieszkaniu Gawrońskich spędziłem wraz z przedstawicielem bazy rotmistrzem Strzeszewskim, nadzorując wszywanie paczek z dolarami do damskiego futra i spisując z tej operacji urzędowy protokół”

– pisał Kurcysz w książce *Na przedpolu Jałty. Wspomnienia z tajnej służby w dyplomacji*.

Misja rzymska zakończyła się szybko – wraz z wypowiedzeniem przez Mussoliniego wojny Francji i Wielkiej Brytanii w czerwcu 1940 r. W takiej sytuacji Kurcysz przeniół swoją działalność do placówki Poselstwa RP w Atenach, a we wrześniu 1940 r. wyjechał do Stambułu, gdzie spędził trzy i pół roku.

Na placówce w Stambule

Stambulska placówka kierowana przez Kurcysza była jednym z najważniejszych ogniw konspiracyjnej łączności Rządu RP z krajem. Jej znaczącym osiągnięciem, w warunkach okupacji niemal całej Europy przez Niemcy, było utrzymywanie stałej łączności kurierskiej i radiowej z okupowanym krajem i wszystkimi skupiskami Polaków w tym regionie, głównie na Bałkanach, oraz przesyłanie środków finansowych i pomocy materialnej.

Jej rola wzrosła jeszcze po rozpoczęciu wojny niemiecko-sowieckiej i podpisaniu układu Sikorski-Majski. Poza zwykłymi obowiązkami Kurcysz zajął się organizowaniem pomocy dla Polaków zwalnianych z łagrów. Wysyłał informacje, pieniądze, lekarstwa, dezynfektory, mydło, sprzęty liturgiczne, wszystko, co było potrzebne dla jeszcze niedawnych łagierników podążających do miejsc tworzenia się Armii Polskiej w ZSRS.

Kurcysz zajął się organizowaniem pomocy dla Polaków zwalnianych z łagrów. Wysyłał informacje, pieniądze, lekarstwa, dezynfektory, mydło, sprzęty liturgiczne, wszystko, co było potrzebne dla jeszcze niedawnych łagierników.

Dotychczasowy przełożony Kurcysza, minister Kot, który objął Ambasadę RP w Samarze, wysyłał stale depesze, prosząc o pomoc. W jednej z nich domagał się pilnego przesłania elementarza do przedruku. Kurcysz zdobył egzemplarz od ks. Antoniego Wojdasa, proboszcza uczącego polskie dzieci w Adampolu (Polonesköy).

Pojawiły się też nowe zadania – od Polaków zwolnionych z łagrów nadchodziło bowiem coraz więcej listów. Pisane atramentowym ołówkiem na skrawkach gazet, na fragmentach książek rachunkowych, na papierze pakunkowym były pierwszą korespondencją wysłaną od czasu wybuchu wojny bądź wywózki. Zawierały jedynie przedwojenne adresy bliskich i kilka słów pozdrowień wraz z najważniejszą informacją – że żyją. Po

jakimś czasie zaczęły napływać odpowiedzi z kraju. Listów było tyle, że stworzono oddzielną sekcję zajmującą się ich obsługą.

Kurcysz organizował przerzut pieniędzy, żywności, lekarstw wszystkiego, co potrzebne było w Rosji. Transporty wysyłane koleją liczyły dziesiątki ton. Placówka pomagała także w dostarczaniu dokumentów potrzebnych Żydom dla opuszczenia gett – metryk, paszportów, wiz. Rabin Ahron Rokeach z Bełza wysłał już z Palestyny list do Kurcysza, w którym zapewniał o swej modlitwie, „o pomyślność Rzeczypospolitej, aby Wszechmocny raczył przywrócić jej dawną świetność, całość i niepodległość, aby stała się znów Matką dla wszystkich swych synów”.

Przez góry i pustynie

W czasie swej służby dwukrotnie został wezwany na spotkanie z Naczelnym Wodzem. Wielodniowa podróż przez Bliski Wschód do odległego o blisko 2,5 tys. km Teheranu przypominała sceny z powieści Juliusza Verne’a *W 80 dni dookoła świata*. Wyruszył pociągiem do Aleppo w Syrii, ale przez wiele godzin czekał wraz z pasażerami uwięzionymi w górach Taurus, aż naprawione zostaną popękane z powodu mrozu szyny. Już w Iraku, w Mosulu, dalsza podróż koleją okazała się niemożliwa, gdyż powódź naruszyła most na Tygrysie.

Po chwili wysiadła pewna kobieta. Zapytała Kurcysza po francusku, czy mówi po polsku. Była to Ève Curie, córka Marii Skłodowskiej-Curie, korespondentka wojenna w podróży do Samary, z zamiarem napisania książki o formującej się polskiej armii.

Czas oczekiwania na zbudowanie tratwy do przeprawienia się przez rzekę wykorzystał na zwiedzenie Niniwy. Na drugim brzegu wsiadł do pociągu jadącego do Bagdadu. Tam dowiedział się, że pociąg do Teheranu odjechał, a następny będzie za kilka dni, ale wtedy nie zdąży przed odlotem gen. Sikorskiego do Londynu. Podróż samochodem też trwałaby zbyt długo. Pozostawał samolot latający codziennie z Kairu do Teheranu z międzylądowaniem na lotnisku RAF-u w Habbaniya oddalonym o blisko sto kilometrów od Bagdadu, na które Kurcysz postanowił dostać się taksówką. Następnego dnia okazało się, że samolot z przyczyn technicznych nie wystartował z Kairu i lot jest możliwy dopiero nazajutrz.

W czasie oczekiwania w Bagdadzie zauważył na jednej z wystaw znajome nazwisko. Było to angielskie wydanie *W pustyni i puszcy* Henryka Sienkiewicza, natychmiast je zakupił. Po potwierdzeniu, że samolot już leci, przyjechał na lotnisko i odesłał samochód.

Gdy chciał wejść na pokład, okazało się, że nie ma miejsca, gdyż jego zajął jakiś ważny oficer amerykański. Wtedy komendant lotniska zaproponował mu, żeby zwrócił się do pasażerów z pytaniem, czy ktoś może odstąpić mu miejsce i polecieć następnego dnia. Po chwili wysiadła pewna kobieta. Zapytała Kurcysza po francusku, czy mówi po polsku. Była to Ève Curie, córka Marii Skłodowskiej-Curie, korespondentka wojenna w podróży do Samary, z zamiarem napisania książki o formującej się polskiej armii. Kurcysz dał jej list polecający do ambasadora Kota, a ona wzmiankę o spotkaniu z mecenasem na pustyni, na lotnisku w Habbaniya, zamieściła w książce wydanej w Nowym Jorku i Londynie w 1943 r. pod tytułem *Journey among Warriors* (polskie wyd. *Podróż wśród wojowników*, 2017). Tym sposobem, w ostatniej chwili, Kurcysz dotarł do Teheranu.

Stołował się tam w restauracji, do której na obiad przyszedł pewnego dnia gen. Władysław Anders z dwoma oficerami. Orkiestra przerwała graną melodię i buchnęła kujawiakiem *Gęsi za wodą, kaczki za wodą*. Okazało się, że muzykami są Żydzi ze Lwowa, którzy generała znali jeszcze sprzed wojny.

Ostatnia rozmowa z gen. Sikorskim

Trzygodzinne spotkanie z Naczelnym Wodzem – jak je zapamiętał Kurcysz – było faktycznie monologiem generała. Opowiadał o wzruszających rozmowach z polskimi żołnierzami wyrwanymi z łagrów i nadziejach na ich wkroczenie do Ojczyzny.

W czerwcu 1943 r. Kurcysz wziął udział w jeszcze jednym spotkaniu Naczelnego Wodza z przedstawicielami polskich placówek z Bliskiego Wschodu. Przy okazji odbył kilka osobistych rozmów z gen. Sikorskim, a jego córce pomagał wybrać w arabskich sklepikach prezent na imieniny Władysława 27 czerwca, ostatnie przed katastrofą w Gibraltarze.

Rozpracowanie przez niemiecki wywiad placówki w Stambule i zamach na życie mecenasa spowodowały jego wyjazd do Londynu, gdzie od początku 1944 r. pracował w Wydziale Krajowym Ministerstwa Informacji i Dokumentacji Rządu RP.

„Wziąć go w agenturalne rozpracowanie”

Po wojnie nie miał złudzeń wobec narzuconego Polsce systemu, tym bardziej że władze komunistyczne odmówiły rodzinie pozwolenia na wyjazd z kraju. Znowu więc wykorzystywał drogę przez „zieloną granicę”. Latem 1946 r. przybył w towarzystwie emisariusza Adama Sojki, kilka miesięcy później przekroczył ją

ponownie. Na stałe przyjechał do Polski w końcu 1947 r. i zamieszkał wraz z żoną Marią Rutkowską i dziećmi w Katowicach. Miał czterdzieści lat.

Już wkrótce Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Będzinie otrzymał polecenie z Katowic, że

„w związku z zatrudnieniem Kurcyusza w Dąbrowskich Zakładach Hutniczych należy wymienionego wziąć w agenturalne rozpracowanie [...] w celu ustalenia konkretnej działalności poza granicami Polski jak również ustosunkowania się jego do obecnego ustroju Polski”.

Bezpieka rozbudowywała wokół niego agenturę i zdobywała coraz więcej informacji.

„Nie wypowiada się przeciwko obecnemu ustrojowi [...] w pracy jest sumienny, wykonuje wszystko z ochotą co mu jest powierzone (sic!)”.

Pętla wokół Kurcyusza zacisnęła się mocniej, gdy jego nazwisko pojawiło się w czasie śledztw skazanych na śmierć Stanisława Kasznicy w maju 1948 r. i Adama Doboszyńskiego w sierpniu 1949 r., czy przesłuchaniach Mariana Pajdaka aresztowanego w maju 1948 r. Urząd Bezpieczeństwa dysponował już prawie kompletnym życiorysem Kurcyusza. Pozostał tylko wybór sposobu uderzenia w skromnego, pochłoniętego pracą radcę prawnego, bo tak był on postrzegany w swoim otoczeniu.

W rękach Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego

19 lipca 1950 r. – pracował wówczas jako radca prawny Huty „Zabrze” – został wezwany na rozmowy do Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego w Warszawie. Jego synek Stanisław skończył trzy lata, a żona Maria spodziewała się drugiego dziecka, miał też na utrzymaniu matkę. Po wyjściu z ministerialnego gmachu został wepchnięty do ubeckiego samochodu i przewieziony na Koszykową. Przez 24 godziny przesłuchiowano go sowiecką metodą konwejera i nakłaniano do podjęcia współpracy. Uległ, podpisał zobowiązanie i przyjął pseudonim „Paweł”.

Po tym został zwolniony. Niespełna tydzień później, 25 lipca, do kancelarii Kurcyusza przyszedł ubek. Mecenas liczył się z aresztowaniem i miał już spakowane rzeczy potrzebne w więzieniu. Zdecydowanie oświadczył ubekowi, że odmawia pełnienia funkcji donosiciela, gdyż „jest to niemożliwe z racji wychowania i

wyznawanego światopoglądu”.

Po wyjściu z siedziby UB w Warszawie myślał o popełnieniu samobójstwa. O swoim aresztowaniu podczas delegacji w Warszawie i podpisaniu zobowiązania współpracy z UB poinformował wszystkich w swoim otoczeniu.

Stwierdził również, że podpisanie zobowiązania było dla niego tak silnym wstrząsem, że po wyjściu z siedziby UB w Warszawie myślał o popełnieniu samobójstwa. O swoim aresztowaniu podczas delegacji w Warszawie i podpisaniu zobowiązania współpracy z UB poinformował wszystkich w swoim otoczeniu. Decyzji o odmowie nie zmienił, mimo wezwania do stawienia się w MBP w Warszawie, gdzie rozmawiał z nim dyrektor Departamentu III Józef Czaplicki.

Wobec niezłomnej postawy mecenasa katowicki WUBP otrzymał z Warszawy polecenie zwolnienia Kurcyusza, a także jego żony z pracy i utrudnienie im znalezienia zajęcia. W ramach represji musiał się też meldować co miesiąc na posterunku Milicji Obywatelskiej, a do mieszkania dokwaterowano rodzinę pracownika Huty Zabrze. W 1954 r. bezpieka ponownie próbowała zmusić Kurcyusza do współpracy, a ten powtórnie zdecydowanie odmówił. Na fali zbliżających się zmian 1956 r. wybrano go na przewodniczącego wojewódzkiego zjazdu prawników w Katowicach. Redagował *Bieżący Skorowidz Przepisów Prawnych* oraz zaangażował się w pracy w orzecznictwie sądowym i arbitrażowym.

Bezpieka nie zapomniała jednak o nim i rok później został aresztowany wraz z dwoma dyrektorami pod fikcyjnym zarzutem firmowania zarządzenia umożliwiającego handel talonami na samochody. Popaździernikowa odwilż i interwencje wielu przyjaciół ze środowiska prawniczego spowodowały, że w Boże Narodzenie 1957 r. zwolniono go z aresztu. Kilka tygodni po wyjściu z więzienia odbył z żoną dziękczynną pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę. Od 1962 do końca 1974 r. był rozpracowywany w ramach kwestionariusza ewidencyjnego „Pretor”. Założono mu podsłuch, kontrolowano korespondencję, zastrzeżono wydanie paszportu. On tymczasem cały czas starał się być aktywny, zajmował się popularyzacją prawa, założył unikalne Muzeum Adwokatury i Prawa w Katowicach, publikował w „Palestrze” i „Państwie i Prawie”, działał w Zrzeszeniu Prawników, a w 1968 r. na Uniwersytecie Wrocławskim obronił pracę doktorską „Wewnątrzzakładowy tryb załatwiania spraw dotyczących wypadków przy pracy”.

W obronie Solidarności

Sierpień '80 rozpoczął nowy etap w życiu mec. Kurycusza. Od razu skontaktował się z Kazimierzem Świtoniem i wspierał prawnie Solidarność. Pierwszą sprawą, której się podjął, była obrona w sierpniu 1981 r. Wojciecha Figla z Kopalni „Sosnowiec”, który stanął przed sądem za usunięcie z kopalnianego szybu pięcioramiennej czerwonej gwiazdy. Wraz z ks. Zdzisławem Wajznerem został wybrany na mediatora w czasie strajku po zorganizowanej przez bezpiekę prowokacji, która miała miejsce przed tą kopalnią.

Sędziwy mecenas (w 1982 r. miał już siedemdziesiąt cztery lata) spokojnie, paragraf po paragrafie, wykazywał nie tylko absurdalność oskarżenia, ale wręcz je odwracał – winnym stawała się wojskowa junta wprowadzająca stan wojenny, a ludzie przeciwko niemu protestujący – niewinnymi.

13 grudnia 1981 r. był na krótko zatrzymany. Jego pasierbica, dr Elżbieta Seferowicz, działaczka Solidarności służby zdrowia, została internowana. Opór przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim był najsilniejszy, tam padły strzały w kopalniach „Manifest Lipcowy” i na „Wujku”, tam zorganizowano najdłuższe protesty w Hucie „Katowice” oraz w kopalniach „Ziemowit” i „Piaś”. Po ich pacyfikacji nastąpił czas represji, przed sądami stanęli strajkowi przywódcy. Wśród ich obrońców aktywny był mec. Jerzy Kurycusz działający też w katowickim Biskupim Komitecie Pomocy Internowanym.

Na sali sądowej spotykały się dwa światy: z jednej strony aparat władzy – demonstrujący swą siłę, sędziowie w wojskowych mundurach, wśród publiczności notujący esbecy, budynek katowickiego sądu obstawiony przez zomowców. Prokuratorzy cytujący kolejne paragrafy dekretu o stanie wojennym, dopełnione ideologiczną nowomową rodem z „Żołnierza Wolności” żądali pięciu lat więzienia za kilkadziesiąt ulotek. A z drugiej strony stał sędziwy mecenas (w 1982 r. miał już siedemdziesiąt cztery lata) i spokojnie, paragraf po paragrafie, wykazywał nie tylko absurdalność oskarżenia, ale wręcz je odwracał – winnym stawała się wojskowa junta wprowadzająca stan wojenny, a ludzie przeciwko niemu protestujący – niewinnymi. Był to czas, gdy argumenty nie miały większego znaczenia, a o wysokości wyroków decydowano poza sądową salą.

Zdarzył się jednak przypadek wyjątkowy: w maju 1982 r. Kurycusz bronił górników z „Piasta”, którzy zorganizowali najdłuższy podziemny strajk w proteście przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Prokurator żądał piętnastu lat dla Zbigniewa Bogacza i dwa lata mniej dla Zbigniewa Machalicy oraz pozostałych

uczestników protestu. Mecenasowi udało się ich uniewinnić.



**Tablica upamiętniająca mec.
Jerzego Kurcysza w siedzibie
Zarządu Regionu Śląsko-
Dąbrowskiego NSZZ
„Solidarność” w Katowicach, 18
kwietnia 2024 r. (fot. K. Łojko,
IPN)**

„Mecenas” i „Córka”

„Pamiętam, jak w jednej sprawie skazano na pięć lat młodego człowieka. Po usłyszeniu wyroku obecna na sali jego żona w zawansowanej ciąży zemdlała”

– wspomina córka Teresa Kurcysz, prawnik w trzecim pokoleniu, która jeszcze przed stanem wojennym zdążyła zdać egzamin adwokacki i pomagała ojcu. Była rozpracowywana przez SB w ramach kwestionariusza osobowego „Córka”.

„Jest negatywnie ustosunkowana do obecnej polityki partii i rządu, aktywnie uczestniczy w manifestacjach protestacyjnych m.in. brała udział w składaniu kwiatów pod KWK »Wujek« w maju 1984 r.”

- notowała bezpieka. Wtedy pod „Wujkiem” Teresie Kurcysz w czasie zatrzymania złamano rękę, a później przedstawiono zarzuty. Wśród przedstawicieli opozycji, z którymi utrzymywała – jak podkreślała SB „bardzo bliskie kontakty” – byli m.in.: Jan Olszewski, Władysław Siła-Nowicki, Anna Walentynowicz, Andrzej Rozpłochowski, Zbigniew Bogacz, Kazimierz Świtoń.

Na Górnym Śląsku i w Zagłębiu nazwisko mecenasa stało się tym, czym dla Warszawy były nazwiska Jana Olszewskiego, Władysława Siły-Nowickiego, Piotra Andrzejewskiego. W skomunizowanym „wymiarze sprawiedliwości”, zdominowanym przez partyjnych karierowiczów, byli częścią innego świata. Do dzisiaj są wyrzutem sumienia środowiska, dowodząc, że można było zachować się przyzwoicie.

„Jako dziecko nie mogłam zrozumieć, dlaczego tata wstaje o czwartej nad ranem i jedzie do pracy w jakimś odległym zakładzie, gdzie był radcą prawnym do czasu, gdy do dyrektora dotarła bezpieka z poleceniem zwolnienia go. Dzisiaj już wiem, że to była cena przyzwoitości, jaką tata płacił. Sokorski, z którym się znał jeszcze z gimnazjum w Łomży i później studiów, namawiał go w listach do powrotu z emigracji, a później współpracy z władzą. Gdyby się jej podjął, może byłabym córką peerelowskiego ambasadora? Tata jednak zawsze podkreślał, że on idei nie zdradzi i pozostanie jej wierny do końca”

- podkreśla mec. Teresa Kurcysz.

„Niezlomna postawa w najtrudniejszym czasie”

Po sierpniowych strajkach 1988 r. jej ojciec nie ograniczył swej aktywności, stale wyjeżdżał autobusem do Jastrzębia, aby „Na Górcie” u ks. Bernarda Czerneckiego doradzać represjonowanym górnikom.

„Z pewnością odbiło się to na jego zdrowiu i wkrótce dostał rozległego wylewu”

- mówi Teresa Kurcysz. Inwigilację jej ojca prowadzoną w latach osiemdziesiątych pod kryptonimem „Mecenas” zakończono dopiero wraz z jego śmiercią. Katowicka bezpieka meldowała MSW w Warszawie o pobycie Kurcysza w szpitalu i jego stanie zdrowia. Ostatni meldunek wysłano z pogrzebu 29 listopada 1988 r., informując, że po Mszy św. w katowickiej katedrze, na cmentarzu złożono wieńce od Solidarności z Jastrzębia, Bytomia, Dąbrowy Górniczej, prawników. Przemawiali m.in. mec. Władysław Siła-Nowicki, ks. prałat Zdzisław Wajzner, kapelan sosnowieckiej Solidarności oraz Kazimierz Świtoń. Założyciel pierwszego Komitetu

Wolnych Związków Zawodowych powiedział, że „zmarły był obrońcą robotników i doradcą Solidarności, za co był represjonowany przez komunistów i Służbę Bezpieczeństwa, którzy odebrali mu możliwość wykonywania zawodu”.

Odśpiewano także *Boże, coś Polskę* i hymn Solidarności, po czym Świtoń krzyknął: „Nie ma wolności bez Solidarności!” i „Zwyciężymy!”, co podjęli uczestnicy pogrzebu, żegnając mecenasa, któremu tyle zawdzięczali.

W ostatnich meldunkach SB donosiła również o jego żonie Marii Kurcysz, byłej więźniarce KL Ravensbrück, aktywnie działającej na rzecz pomocy byłym więźniom i współpracującej m.in. z Sue Ryder. Kontrolę mec. Teresy Kurcysz bezpieka zakończyła w końcu października 1989 r., czyli wiele miesięcy po kontraktowych wyborach i powołaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego.

W połowie września 1988 r. w Krakowie młody historyk Andrzej Przewoźnik zorganizował zjazd przedstawicieli baz łączności Rządu RP z czasu II wojny światowej. Wziął w nim udział również mec. Jerzy Kurcysz. Po dziesięciu latach Przewoźnik zamieścił artykuł poświęcony mecenasowi. Pisał w nim, że ten „wybitny adwokat, doradca Solidarności, w latach stanu wojennego obrońca w wielu procesach politycznych, legenda nie tylko śląskiej, ale również polskiej palestry, nadal pozostaje postacią zapomnianą, znaną raczej starszemu pokoleniu polskiej palestry; dodać należy, znanym głównie dzięki osiągnięciom prawniczym i niezłomnej postawie w najtrudniejszym dla adwokatury okresie powojennych dziejów Polski”.

Tekst pochodzi z numeru 10/2023 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ